Nr. 263 Kraków, niedziela 12 listopada 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Obywatele! Towarzysze! Towarzyszki!

W niedzielę 12 listopada 1911 r. o godzinie 10 rano

odbędzie się

w budynku cyrku na Błoniach

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

Parlament wobec drożyzny.

Referenci posłowie: **Daszyński i dr Marek.**

Towarzysze! Towarzyszki! Omawiane będą sprawy bardzo ważne, jawcie się przeto jak najliczniej!

Krakowski komitet P. P. S. D.

Rezultaty obrad nad drożyzną.

Prace w komisyi drożyźnianej dobiegają końca i wkrótce Izba posłów zacznie drugie czytanie wniosków drożyźnianych. Już w tem stadyum obrad widać dwie rzeczy bardzo wyraźnie.

Najpierw ustalić można, że rząd całą swoją siłą, całą wspólnością czucia i myślenia stoi po stronie agraryuszów, a opiera się na Kole polskiem, a raczej na jego większości agrarnej i na agraryuszach innych narodów, przyczem „postępowi“ Rusini są w tem towarzystwie może najbardziej rządowi!

Dlatego albo już w komisyi rząd obalił wnioski socyalistów, zmierzające do złagodzenia drożyzny, albo szykuje się obalić je w Izbie, za pomocą spisku wszystkich agraryuszów.

„Agraryusze wszystkich krajów łączcie się!“ — Oto hasło, które teraz ton nadaje parlamentowi. Czech, Polak, Rusin, Niemiec, czy Słoweniec zapomnieli nagle o sławetnej walce narodowościowej, byle tylko nie dopuścić tańszego mięsa, mleka, czy mąki, byle żyć kosztem nędzy i głodu konsumentów.

Drugą rzeczą, która nadaje dotychczasowej sytuacyi rys znamienny, jest stanowisko Koła polskiego wobec drożyzny wogóle, a drożyzny w miastach w szczególności.

Z początku Koło polskie zdawało się ulegać naporowi mas robotniczych i urzędniczych i obiecywało przez usta pp. Zieleniewskich i Leów różne ładne rzeczy. Ale wkrótce prawdziwy charakter Koła wyszedł na jaw. Koło zajęło w komisyi przez swego posła Hallera, a potem „miejskiego“ (!) posła dra Steihausa stanowisko najskrajniej agraryuszowskie. Żaden klub — nawet agrarni chrześcijańsko-socyalni — nie wysilał się na tak dzikie agrarne stanowisko, jak właśnie Koło polskie.

A w sprawie służby państwowej próbował prezes p. Biliński wraz z „ludowcem“ (urzędnikiem!) hr. Lasockim odegrać rolę zdrajcy, najbardziej podstępnego ze wszystkich. Całe szczęście, że żaden inny klub nie chciał przyjąć tego „kierownictwa“ Koła polskiego, bo inaczej cała służba państwowa dostałaby tylko coś w rodzaju podarunku noworocznego, a potem długie lata musiałaby nadarmo wyczekiwać, czy nie uzyska minimum swoich żądań.

Do tego celu użyło Koło polskie prostych projektów o budowie domów urzędniczych, popieraniu konsumów itp.

Jeszcze w piątek wieczór na naradzie u hr. Stürgkha usiłowali pp. Biliński i Korytowski ubić sprawę całej służby państwowej i doczekali się tego, że wszystkie kluby — z wyjątkiem Słoweńców — z całą stanowczością odrzuciły wrogie urzędnikom podszepty Koła...

A równocześnie Koło polskie na życzenie ludowców założyło protest przeciw przekazaniu ubezpieczenia społecznego do komisyi i wyzyskało swoje formalne prawo przeciw całemu parlamentowi.

Ale równocześnie kontyngent spirytusowy, dający magnatom gorzelnianym 33 milionów koron w podarunku, leży na sercu tego samego Koła, jako rzecz nagła!

Koło konserwatywno-agrarne zaczęło grę bardzo niebezpieczną dla kraju; postępowanie Koła musi wywołać energiczny protest szerokiej masy, a odpowiedzą w pierwszym rzędzie ci posłowie, którzy, siedząc w Kole, zaprzepaszczają najważniejsze interesy swoich wyborców.

Okrutnicy i faryzeusze.

Gdy Anglia prowadziła wojnę z Burami, oburzała się prasa... innych narodów na okrucieństwa Anglików. Dziś prasa angielska głównie demaskuje okrucieństwa Włochów...

I zawsze i wszędzie kocioł, nie będący chwilowo w ogniu, przyganiać będzie garnkowi, że smoli; aż przy okazyi garnek w ten sam sposób i równie słusznie mu się zrewanżuje...

„Przynoszą hańbę cywilizacyi“ — tak o tem lub owem państwie wojującem rozpisują się gazety obcokrajowe.

Ale tę hańbę widzą nie w napaści na słabszego dla rabunku jego ziem, nie w przelewaniu krwi bezideowem, w kramarzeniu nią dla interesów kapitalistów — jeno w samem rozbestwieniu żołnierza.

A to rozbestwienie jest poprostu nieuchronnym wynikiem wszystkiego poprzedniego.

Żołnierz, nie wiedziony w bój żadną ideą — z góry przeznaczony jest tylko na ślepego wykonawcę morderczego rzemiosła. Rozbudza się w nim, obnaża instynkty mordu, nic więcej; poprzez opary krwi nie dostrzega on przecież żadnego wzniosłego celu, dla którego ze swej strony własnem życiem gotówby szafować... Gdzie żadna tęcza idei nie unosi się dlań nad placem boju — tam w żołnierzu-najpastniku wybujać musi tylko tępa, bezmyślna zaciekłość.

Tem większa — im przykrzejsze warunki tę zaciekłość w nim podjudzają, jakby ostrogami targając.

Jakaż jest sytuacya włoskich żołnierzy w Tripolitanii? Oderwani od kraju, pędzeni gdzieś na puszczę, trapieni cholerą, tyfusem, wyczerpani ciągłemi utarczkami z Turkami, tropieni przez ludność arabską, wilczeć muszą w tych warunkach. Nie dlatego, iżby specyalnie byli mniej cywilizowani od innych najeźdźców, boć każda inna armia najezdnicza z „kraju cywilizowanego“ uległaby temu samemu barbarzyńskiemu uwstecznieniu...

Od żołnierza włoskiego żąda się poszanowania równej mu, ludzkiej istoty w Arabie, gdy ten żołnierz z bronią w ręku ma przecie egzekwować zabór jego kraju — dopełniać aktu, będącego podeptaniem wszelkich praw „anektowanej“ w ten sposób ludności... Ten żołnierz z góry słany był za morze z tem, że Włochom wolno zająć tam lądu, ile zechcą, rządzić tam, jak zechcą, a Arab ma znać jeno posłuch!

Dopóki rządy krajów cywilizowanych będą narzędziem zachłannych kapitalistów, dopóki „cywilizacyę“ w polityce reprezentować będzie po dawnemu siła pięści — dopóty okrucieństwa takie nie zaginą.

Żądajmy humanitarności, żądajmy poszanowania ludzkich praw i życia nie na tym szczeblu, gdzie postawiony żołnierz, bezmyślnie oddychający krwią i prochem, ale na tym szczeblu, gdzie stoją ci, co dla jawnej grabieży ślą setki tysięcy ludzi w otchłań śmierci i zezwierzęcenia.

Żądajmy ucywilizowanych rządów, a nie będzie nieucywilizowanych żołnierzy.

Ale prasie burżuazyjnej wygodniej piętnować tych ostatnich, przytem z miną faryzeuszowską, jakoby właśnie tylko obce armie zbrodniami się plugawiły.

Ojciec i syn.

Następcy tronu mają wszędzie przywilej być w opozycyi. Takim „opozycyonistą“ był cesarz Fryderyk (ojciec Wilhelma II.) odnośnie do swego ojca cesarza Wilhelma I., będącego maryonetką w ręku Bismarka; także obecny car Mikołaj za życia swego ojca Aleksandra III. uchodził za „liberała“, ale wszystkie te wzory prześcignął niemiecki i pruski następca tronu, książę Fryderyk Wilhem, syn panującego cesarza i króla pruskiego Wilhelma II.

Od dawna nie było w Berlinie tajemnicą, że syn nie zgadza się z polityką zagraniczną ojca; szczególnie oponował jego zbytniej ustępliwości wobec Anglii i Francyi, nazywając ją w zaufanem kółku „zdradą honoru ojczyzny“. W Berlinie krążyły pogłoski, że między ojcem a synem nieporozumienia doszły do tego stopnia, że cesarz wysłał swego syna i dziedzica ze stolicy, każąc mu pełnić służbę na przedmieściu Gdańska. Mówiono, że ojciec zazdrości synowi wzrastającej popularności i że zazdrości mu bogactw nabytych ożenkiem z księżniczką meklemburską. Ile w tych pogłoskach było prawdy, a ile zwyczajnych plotek dworskich, nie można było skontrolować; jednak wydarzenia ostatnich dni wykazały, że przeciwieństwo takie istnieje i że syn za wzorem ojca nie kryje się ze swymi sympatyami i antypatyami, lecz daje im głośny wyraz, nawet w sali parlamentu.

Pisma berlińskie w ostatnich dniach, odkąd treść ugody marokkańskiej stała się znaną, napomykały pół gębkiem, że następca tronu jest z tej ugody niezadowolony i że rozpisał noty do swych braci i do matki podburzające przeciw polityce ojca i jego kanclerza. Doniesienia te traktowano sceptycznie, gdyż nikt nie przypuszczał, aby syn śmiał tak jawnie wystąpić przeciw swemu znanemu z autokratycznych zachcianek i popędliwości ojcu. Posiedzenie czwartkowe parlamentu, na którem toczyła się dyskusya nad ugodą marokkańską, potwierdziło te wszystkie pogłoski i zamieniło się w skandal, którym zajmuje się prasa całego świata.

Następca tronu wziął rozmyślnie urlop ze swego garnizonu, przybył do Berlina i zasiadł w loży dworskiej parlamentu, gdzie nie pozostał bezczynnym widzem, lecz demonstracyjnie wziął udział w obradach, udział przeciw kanclerzowi, a za polityką wojenną. Sprawozdanie z czwartkowego posiedzenia notuje, że następca tronu w czasie przemówienia przywódcy konserwatystów Heydebranda kilkakrotnie potakiwał mu głową, z zadowolenia uderzył ręką o poręcz loży, a nawet bił brawo. Robił to szczególnie w tych miejscach, gdzie mówca junkrów szydził z umowy, gdzie nazwał ją „słabością“ i „upokorzeniem“, gdzie ostro naparł na Anglię i gdzie powoływał się na „miecz niemiecki“, jako na najlepszy argument przeciw Francyi i Anglii. Z drugiej strony podczas mowy Bebla, który bronił umowy, jako jedynego środka, zdolnego przeszkodzić wojnie, następca tronu ziewał, drwiąco się uśmiechał, a wkońcu ostentacyjnie wyszedł z loży.

Prasa liberalna ostro krytykuje to zachowanie się następcy tronu, który dowiódł, że chce prowadzić osobną „Kronprinzen-Politik“ wbrew zdaniu przeważnej części narodu i wbrew zdaniu odpowiedzialnych czynników; natomiast prasa wszechniemiecka, która od początku nawoływała do

---

KAROL NEY.

Kompania rezerwistów.

(Z niemieckiego).

Przez przybyłych na ćwiczenia rezerwistów osiągnęła kompania swój stan wojenny, a że głos kapitana Martiniego był na tak silną kompanię za słaby, — bo oprócz nieuleczalnej choroby orderowej, miał jeszcze inną chorobę, piersiową, — postanowił pewnego dnia utworzyć z niej dwie małe kompanie po trzy miniaturowe „zugi“ i to jednę z żołnierzy czynnych, drugą z rezerwistów. Również podzielił i oficerów. I tak komendantem kompanii rezerwistów był porucznik w rezerwie dr Riedl, „zugskommandantami“ rezerwowi „kadettfeldweble“. Z temi to nierównemi kompaniami postanowił Martini urządzić ćwiczenie następujące:

Kompania rezerwistów była strażą tylną cofającego się batalionu i miała za zadanie ułatwiać temuż odwrót przez powstrzymywanie nieprzyjaciela. Kompania czynnych żołnierzy, nosząca na czapkach czerwone odznaki, była owym nacierającym nieprzyjacielem i przedstawiała również jeden batalion. Za miejsce ćwiczenia obrał Martini teren poprzecinany, a więc bardzo trudny. Rozkazał on porucznikowi Riedlowi tuż w pobliżu zająć swoje stanowisko, sam zaś zniknął mu wkrótce z oczu z drugą kompanią.

Riedl zbadał zaraz teren, aby wynaleźć możliwie najdogodniejsze miejsce do rozpoczęcia ognia, a następnie napomniał swych ludzi, aby zachowywali się porządnie i poprawnie. Bo teraz szło o udowodnienie, że i wojacy rezerwowi są równie dzielni, jak i drudzy.

Był bardzo wzruszony, ale bynajmniej nie z trwogi. O nie, był on odważny, jak dyrektor budy cyrkowej dający przedstawienia w czasie targu jajami. Teraz jednak, gdy jako oficer rezerwowy miał dowodzić kompanią, nie miał bynajmniej łatwego zadania.

— Tak, a teraz: Doppelreihen abfallen auf den ersten Zug — rechts um! Marsch eren Direktion gęsty, długi, zielony lasek halb rechts, przy lasku zweimal links schwenken — proszę nie zapominać, zweimal links schwenken — a potem aufmarschieren! Kompanie — marsch!

Ta nie regulaminowa, długa komenda wywołała w kompanii ogromne zamieszanie; bo gdy ostatnie słowo, po którem kompania ruszyła, przebrzmiało, to resztę komendy większa część żołnierzy już zapomniała. I dlatego jedni zrobili zaraz „zweimal links schwenken“, podczas gdy drudzy zaraz wykonali „aufmarsch“ tak, że kompania rozdwoiła się. Na ten widok zrozpaczony Riedl za głowę się chwycił i czemprędzej zakomenderował „abtreten“. No, ładny początek, nie ma co mówić. Nie chcąc, aby po raz drugi nastąpiło podobne bezprzykładne zamieszanie, pobiegł do oznaczonego jako „dyrekcya“ lasku i stamtąd zakomenderował „vergatterung“. Nie poszło.

Rezerwiści, którzy te manewry uważali za bezcelowe, niepotrzebne trudy, gromadzili się powoli i gdy Riedl po jakimś czasie obrócił się, ludzie jeszcze tłoczyli się i popychali.

— Ależ bardzo proszę, jest to „vergatterung“? Każdy ma prędkim krokiem przyjść na swoje miejsce, „wyrychtować się“ i stać spokojnie. Takiego „vergatterung“ absolutnie cierpieć nie można. Panów „zugskomendantów“ proszę o silniejsze poparcie.

Stał się ostrym.

— Co jest tam z tym pierwszym „zugiem“? Dlaczego nie jest jeszcze w porządku?

— Brakuje kogoś — meldował rezerwowy kadet z bezsilną miną.

— Proszę więc zbadać lepiej. Nikt przecież nie mógł ulecieć w powietrze z uszami jak propellery. Czego tam szuka ten gruby kapral za lewą „flügelszarżą“? To jego zapewne brakuje!

Tymczasem wymieniony kapral rezerwowy stał zakłopotany, uśmiechając się dobrodusznie.

Był to Mazur, spokojny i skromny, nie chciał się więc tłoczyć i cisnąć, jak drudzy; do tego mimo najlepszej chęci nie mógł podać miejsca, gdzie stał.

Riedl więc musiał go wlec od jednej roty do drugiej, a on zapewniał, że jego dzieci zrobią to już lepiej. Wreszcie udało się znaleźć jego miejsce.

— Tak, a teraz przypatrzcie się dokładnie swoim sąsiadom i zapamiętajcie sobie łaskawie, gdzie macie stać.

Tego wprawdzie nie zrobił, za to jednak wzrokiem błagalnym spojrzał ku niebu. Nie na to, aby wybłagać ogień i siarkę na swych ciemięzców, lecz aby przypatrzyć się czarnym chmurom, które gromadziły się na niebie i mogły zakończyć to nieznośne ćwiczenie.

Ponieważ nic wiecznie nie trwa, przeto i kompania uporządkowała się wreszcie i Riedl mógł z pomocą okularów i lornetki zbadać leżący przed nim teren. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż liczne krzaki zasłaniały widok. Od czasu do czasu musiał energicznie wzywać do spokoju, gdyż żołnierze gwarzyli i

wojny, rozpisuje się z entuzyazmem o „nadziei narodu niemieckiego“, o Kronprinzu, który nie pozwoli Anglikom i Francuzom upokorzyć Niemców. Jak swego czasu Niemcy były podzielone na dwa obozy: za polityką osobistą Wilhelma i przeciw niej, tak teraz utworzyły się dwa obozy: za Kronprinzem i przeciw niemu, a właściwie za ugodą lub za wojną.

Cesarz Wilhelm nie uląkł się jednak syna; przeciwnie — jak gazety berlińskie donoszą — kazał mu przeprosić kanclerza i wrócić do garnizonu z poleceniem niewydalania się bez jego specyalnego pozwolenia. To zachowanie się następcy tronu wskazuje w każdym razie na to, że w polityce niemieckiej panuje silna niepewność i że jest wiele elementów, którym wojna byłaby na rękę. Szczęściem, że dziś nawet w Niemczech lud ma także coś do gadania i że wbrew woli ludu żaden cesarz czy następca tronu nie może na własną rękę sprowadzać ogólnego przelewu krwi.

Listy z parlamentu.

Wiedeń, 10 listopada.

Sprawa urzędników.

Przerwana wczoraj w południe konferencya przewodniczących klubów odbyła się w dalszym ciągu po południu po godz. 5 i trwała aż godz. 8½ wieczór. Głównym przedmiotem narad była kwestya regulacyi płac urzędników. Dr Biliński imieniem Koła polskiego oświadczył się przeciw natychmiastowemu traktowaniu tej kwestyi, a natomiast przedłożył znane projekty Koła polskiego co do budowy pomieszkań, zakładania magazynów spożywczych, wykupienia długów urzędniczych i t. p. Stanowisko Bilińskiego podzielali częściowo posłowie dr Steinwender i dr Szustersicz, natomiast zwalczali je bardzo stanowczo socyalni demokraci. Większość oświadczyła się przeciw projektom dra Bilińskiego. Wówczas wysunął on nowy projekt, aby dnia 2 stycznia 1912 wypłacić urzędnikom, służbie i robotnikom państwowym odpowiednią zapomogę drożyźnianą, a ostateczne uregulowanie i podwyższenie poborów odłożyć na później. Ale i ten projekt nie znalazł poparcia u większcści, poczem dr Biliński wycofał się, oświadczając, że propozycyę swą stawia jako ostatnią drogę wyjścia.

Rozstrzygającem w tej sprawie jest, jakie stanowisko zajmie rząd. Otóż prezydent ministrów zapowiedział, że kwestyę tę przedłoży jeszcze raz na radzie ministrów, która się nad nią zastanowi, poczem w przyszłym tygodniu zaprosi jeszcze raz przewodniczących klubów na naradę i wówczas przedłoży im swoje wnioski. Chodzi o to, czy minister finansów przyzna potrzebne na ten cel kredyty, czy też nie.

Zaznaczyć należy, że posłowie nasi otrzymali w ostatnich czasach szereg telegramów z kół urzędniczych, protestujących energicznie przeciw wrogiemu wobec urzędników stanowisku Koła polskiego i rządu.

Bójka w parlamencie.

Jak posłowie ze stronnictw burżuazyjnych wytrwale pracują nad obniżeniem powagi parlamentu, tego dowodem jest w najwyższym stopniu oburzające zajście, którego widownią była Izba poselska dzisiaj na końcu posiedzenia. Historya ta ciągnie się od dłuższego czasu. Radykał niemiecki, warchoł pierwszej klasy, poseł Malik, został w jakiejś aferze honorowej z posłem Einspinnerem uznany za niezdolnego do dania honorowej satysfakcyi, to jest do pojedynkowania się. W kołach, w których „satysfakcya rycerska“ jest obowiązującą, istnieje zasada, że kto uznany został za „niehonorowego“ w ich rozumieniu rzeczy, ten nie może nikogo obrazić, ale też nie wolno takiego człowieka obrażać bez narażenia się na to, aby samemu nie zostać uznanym za niehonorowego lub też nie dostać od obrażonego — batem po twarzy. O tej zasadzie widocznie zapomniał poseł Hummer, ów sławny zawadyaka, który kilka tygodni temu chciał wywołać bitkę z posłem Prokeszem. Otóż dziś przy końcu posiedzenia w formie zapytania do prezydenta napadł Hummer w ulicznikowski sposób na Malika, łżąc go najordynarniejszemi przezwiskami i zarzucając mu kłamstwo itp. Chodziło o jakąś nic nie znaczącą notatkę dziennikarską, co do której Hummer twierdził, że ją pisał Malik i że ona zawiera nieprawdę, podczas gdy Malik twierdził, że treść owej notatki — sprawozdanie o kłótni i wymianie komplementów z żargonu uliczników między Hummerem a Seidlem w kuloarach parlamentu — polega na faktach, które zakomunikował dziennikarzom poseł Iro.

Prezydent Izby dr Sylvester, należący do tej samej partyi, co Hummer, tolerował wszystkie obelgi Hummera przeciw Malikowi, nie przerywając Hummerowi ani razu i nie przywołując go do porządku.

W czasie gdy Malik, również w zapytaniu do prezydenta, odpowiadał niemniej ostro Hummerowi, skoczył Hummer z podkasanymi rękawami do Malika, chcąc go widocznie spoliczkować. Ponieważ jednak już od rana to zapowiadał, że spoliczkuje Malika, więc Malik miał się na ostrożności i nagle, wyciągnąwszy olbrzymi bat na psy, zdzielił nim Hummera kilka razy po głowie i po twarzy.

Do dalszej bitki nie dopuścili posłowie, którzy walczących rozdzielili. Hummera, który udał zemdlonego, wyniesiono z sali, Malik zaś udaje bohatera. Smatne bohaterstwo!...

Stronnictwo rządowe, z którego łona jest prezydent Izby, wywołało nowe poniżenie parlamentu...

Ucieczka Siczyńskiego z więzienia.

Stanisławów, 11 listopada.

Jak nastąpiła ucieczka.

Siczyński zbiegł z zakładu karnego wczoraj o godz. 4 m. 5 rano, przebrany w mundur dozorcy więzień, i wyszedł na ulicę główną bramą, przy której pełnił służbę dozorca więzień Jan Nuda. Przeciw temu dozorcy zwróciło się też w pierwszej linii podejrzenie o ułatwienie Siczyńskiemu ucieczki. Po przeprowadzeniu w jego mieszkaniu rewizyi aresztowano go i odstawiono do więzienia śledczego tutejszego sądu obwodowego.

Matka Siczyńskiego, która mieszka tu tuż obok zakładu karnego w realności przy ul. Gołuchowskiego l. 91, odmawiała przy przesłuchaniu zeznań wszelkich.

Siczyński we czwartek o godz. 9 wieczór udał się do swojej celi na spoczynek. Dozorca, patrolujący na korytarzu, widział go leżącego na łóżku. O godzinie 4 nad ranem jeszcze widział go w łóżku; dopiero o godz. 7 rano, gdy więźniowie idą na śniadanie i do roboty, stwierdzono jego ucieczkę, a równocześnie przekonano się, że na łóżku Siczyńskiego leżał manekin, ubrany w jego bluzę, przykryty kocem.

Starszy prokurator państwa Hinze, bawiący w Stanisławowie, wraz z prokuratorem stanisławowskim Czernym prowadzi śledztwo, które trwało wczoraj do późna w noc.

W kancelaryi inspekcyjnej znajduje się pościel i ubranie Siczyńskiego, a nadto 25 książek, 12 podręczników angielskich, dzieła Nietzschego i kilka powieści niemieckich.

Z Siczyńskim uciekło dwóch dozorców.

Wobec różnych doniesień dzienników można stwierdzić, że ubranie więzienne Siczyńskiego znaleziono w suterenach.

Pościg.

Natomiast po nadejściu wiadomości o ucieczce Siczyńskiego wydano wszystkie zarządzenia, aby ująć zbiega. Na zarządzenie ministra sprawiedliwości starszy prokurator państwa ze Lwowa udał się do Stanisławowa, aby na miejscu podjąć dochodzenia przeciw tym, którzy ponoszą winę. Dochodzenia będą dotyczyły zarówno tego, które osoby należy pociągnąć do odpowiedzialności karnej za umożliwienie ucieczki Siczyńskiemu, jak i stwierdzenia zaniedbań służbowych, jakie nastąpiły w dozorze nad Siczyńskim, które to przekroczenia karane będą w drodze dyscyplinarnej. Dochodzenia będą prowadzone z całą powagą i naciskiem i wszystko będzie uczynione, aby stwierdzić odpowiedzialność i poddać wszystkich należytej karze.

Aresztowanie dozorców więziennych.

Doniesienia dzienników lwowskich o ucieczce dwóch dozorców razem z Siczyńskim nie mają żadnego uzasadnienia. Prawdą jest, że aresztowano czterech dozorców, podejrzanych o ułatwienie ucieczki Siczyńskiemu. Sędzia śledczy dr Dankner przesłuchiwał ich do godziny 1 w nocy.

O tej godzinie przesłuchiwanie nie było jeszcze ukończone. Wynik dochodzeń trzymany jest w najściślejszej tajemnicy; wiedzą o nim tylko bawiący tutaj starszy prokurator i prokurator państwa ze Lwowa.

Sędzia śledczy na podstawie wyników dochodzeń wydaje odpowiednie zarządzenia co do pościgu za Siczyńskim. W kołach sądowych utrzymuje się przekonanie, że władze dostaną go w swe ręce.

Aresztowano także syna jednego z dozorców, Wowczaka. Aresztowany był uczniem szkoły realnej; wydalono go za należenie do tajnych organizacyj. Obecnie należał on do radykalnego stowarzyszenia. Widocznie przewidywał rewizyę w swem mieszkaniu, bo przed jej dokonaniem odezwał się do agentów policyi: „U mnie nic nie znajdziecie“.

Najsilniejsze podejrzenia kierują się przeciw aresztowanemu dozorcy Janowie Nudzie, liczącemu lat 44, z pochodzenia Polakowi. Rewizya w mieszkaniu Nudy przyniosła bardzo obciążający materyał, wskazujący, że on pozostawał w bardzo dobrych stosunkach z Siczyńskim.

Znaleziono podobno zagadkowy list Siczyńskiego do Nudy, informujący go, że „w wiadomej sprawie“ przyjadą panowie, a gdyby nie przyjechali, Nuda powinien zgłosić się do Lwowa pod wskazanym adresem, a usługi jego będą wynagrodzone.

Opowiadają, że Siczyński próbował już w bieżącym roku wydostać się z więzienia. Próby ówczesne spełzły na niczem. Tutejsi Ukraińcy twierdzą, że Siczyński jest już w bezpiecznem miejscu za granicą i że dołożą wszelkich starań, aby uzyskać dla niego amnestyę i pozwolenie powrotu do kraju.

Przeprowadzono także rewizyę u matki Siczyńskiego, mieszkającej w pobliżu gmachu więziennego. Wiadomość o ucieczce syna miała przyjąć z pewnem zdziwieniem; zdaje się, jakby o niej nie wiedziała. Rewizya nie przyniosła podobno obciążającego p. Siczyńską materyału.

Jak Siczyńskiego „pilnowano“.

Późnym wieczorem rozeszły się w kołach sądowych następujące kombinacye o ucieczce Siczyńskiego, oparte na zebranym materyale urzędowym:

Cela Siczyńskiego znajdowała się na II. piętrze gmachu karnego w tylnym pawilonie. Celi pilnował dozorca Cieślikow, Rusin, z drugim dozorcą, przyjętym prowizorycznie za dziennem wynagrodzeniem. Obaj pełnili służbę na zmianę; nadto pilnowali sąsiedniego korytarza. Dozorca Jan Nuda pełnił z drugim dozorcą Tarnawskim służbę na dole. Korzystając z oddalenia się dozorcy z II. piętra na inny korytarz, wypuścił Siczyńskiego z celi podrobionym kluczem, sprowadził do suteren, gdzie odbyło się przebranie Siczyńskiego. Stąd udali się do głównej bramy, gdzie pełnił służbę dozorca Kopiuszko. Ten dozorca spał; również Tarnawski tłómaczył się, że zasnął nad ranem. Bez budzenia Kopiuszki otwarto bramę podrobionym kluczem i Siczyński wydostał się z gmachu, oddalonego od miasta o 2 kilometry. Żołnierze poza murami mieli widzieć wychodzących dwóch ludzi, podobnych do dozorców i dlatego nie wystąpili.

Jan Nuda nie używał dobrej opinii jako dozorca; we Lwowie już miał złą konduitę.

Kiedy Siczyński uciekł?

Pojawiła się tutaj wiadomość, że Siczyński uciekł jeszcze przed trzema dniami z więzienia, a dozorcy ukrywali ją tak długo, aby zbiegowi umożliwić ucieczkę z kraju i bezpieczne ukrycie. Co noc miano układać koc na łóżku w ten sposób, że kontrola odnosiła wrażenie, iż Siczyński spokojnie śpi.

Wrażenie w Wiedniu.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że minister sprawiedliwości Hochenburger zażądał szczegółowego telegraficznego sprawozdania o ucieczce Siczyńskiego. Sprawozdanie zgadza się w zupełności z tem, co donoszą polskie dzienniki. „Zeit“ dodaje nowy szczegół, mianowicie, że

---

śmiali się, nie umiejąc uszanować powagi obecnego położenia.

Riedl byłby bardzo chętnie zakomenderował: „Schwarmlinie“, bo obawiał się nowego zamieszania w rozstrzygającym momencie. Ale musiał to nieprzyjaciel przejść popod jego nosem? Mógł także przyjść i z boku. Ale chciał przynajmniej wszystko przygotować. Wyjaśnił więc ludziom, jak mają przejść po linii bojowej, przedstawił im, iż natężona uwaga i szybkie spełnianie rozkazów są w takiej chwili niezbędne, nakazał im, aby skoki naprzód wykonywali z chyżością sarny. — Również — tu zwrócił się do prawego skrzydła — trzeba wysłać dwóch ludzi celem zabezpieczenia skrzydła.

Przeznaczeni do tego dwaj żołnierze zrozumieli z tej całej gadaniny tylko ostatnie słowa, a uważając je za rozkaz, natychmiast pobiegli na prawo. To tak dalece zgłupiło Riedla i „zugskomandantów“, iż w pierwszej chwili zapomnieli języka w gębie. I nim Riedl mógł zawołać „Halt!“, znikli już w zielonej gęstwinie.

— No, i pobiegli. Jeszcze ich nieprzyjaciel zobaczy i z mojego napadu nie będzie nic. Bodaj ich ziemia pochłonęła!

Daremne życzenie! Całe błonie było tak ubite milionami komiśnych butów, że nawet igła nie mogłaby zniknąć, a cóż dopiero dwóch c. i k. żołnierzy z brzuchami rezerwistów i w „marschadjustierug“.

— Frajter, pobiegnijcie za nimi i przyprowadźcie ich z powrotem, żywych lub umarłych. Prędko!

Zawołany, który z powodu kurzej ślepoty co drugi dzień szedł na „marodenzimmer“, usłuchał tego rozkazu z cichem narzekaniem, a biegnąc, próbował zrozumieć, w jaki sposób mógłby powrócić z dwoma trupami.

Podczas tego gruby Mazur ustawicznie przypatrywał się niebu i właśnie w chwili, kiedy frajter odchodził, uczuł na nosie pierwszą kroplę. Doskonale, teraz ćwiczenie skończyć się musi.

— Hurra, idzie, idzie wreszcie! — zawołał radośnie i wprawił Riedla w nowe zakłopotanie.

— Kto idzie? Wojsko? Gdzie ono jest? — Ach, nie, panie lajtnant! Deszcz, deszcz idzie!

Lecz Riedl nie słuchał, lecz patrzył tylko. Z pomocą okularów i lornetki ujrzał na sto mniej więcej kroków żółte guziki, a tu i ówdzie lufę karabinu. Nie wątpił już.

— Angriff! — zakomenderował. — Pierwszy i drugi zug Schwarmlinie, trzeci Reserve hinter der Mitte. Pierwszy zug Direktion — na miejscu!

Kompania rozwinęła się powoli, a Riedl kilka razy musiał rozkazywać żywy ogień, zanim „zugskomendanci“ mogli spełnić jego rozkaz.

Tymczasem frajter powrócił z dwoma żołnierzami i umieścił się z nimi za krzakiem. I gdy Riedl zarządził wysłanie patroli bojowej, nikt się z miejsca nie ruszył. Każdy tylko uśmiechał się chytrze. I w ten sposób skrzydła zostały bez zabezpieczenia.

Porucznik Riedl, któremu brakowało rzeczy najważniejszej, to jest spokoju, nie zauważył tego, nie zauważyli tego i kadeci. Ci czterej stratedzy spoglądali tylko ustawicznie w leżące przed nimi krzaki i dziwili się nie mało chmurkom dymu, które poczęły z nich wzbijać się w górę! Co to miało znaczyć? Riedlowi błyszczały gorączkowo oczy. A do tego ten niekrępowany niczem śmiech, jaki z tych krzaków wychodził. Czy śmiano się może z jego wahania się? Czuł, jak krew uderzyła mu do twarzy. Postanowił działać.

— Feuer einstellen! — zaryczał, Aufsatz normal! Po chwili zaś: Bajonett auf! Sturm!

To było wbrew jego zadaniu i wprost śmieszne z połową kompanii napadać na cały batalion. Wszystko powstało i z kilkakrotnem potężnem „Hurra“! rzuciło się naprzód. Lecz w krzakach nic się nie ruszyło. Do dyabła, co to znaczy! Z podniesioną szablą przedarł się Riedl pierwszy przez krzaki i stanął przed spoczywającą spokojnie, zupełnie obcą kompanią, palącą papierosy i żartującą, która nie miała na czapkach czerwonych odznak.

Riedlowi zrobiło się głupio. Opuścił szablę i wielkiemi oczyma przypatrywał się tej idylli.

I nie prędko przyszedłby do siebie z tego osłupienia, gdyby komendant obcego oddziału nie był przystąpił do niego i nie zapytał się, czy może przeszkadza.

Riedl stał w zakłopotaniu. Chociaż teraz nie zdradzić się z niczem i nie ośmieszyć się. Udał więc samodzielnego.

— Oczywiście, panie nadporuczniku, oczywiście, to znaczy — ja zaraz wracam.

Niestety, nieszczęście nie chodzi samo. Gdy bowiem chciał odejść ze swymi dzielnymi wojakami, usłyszał grobowy głos kapitana Martiniego.

— Doskonale spełniłeś pan swe zadanie, panie poruczniku. Podziwiałem za pańskiemi plecami brawurę, z jaką uderzyłeś pan na ten spokojny oddział. Tylko szkoda, iż pańska odwaga była daremną. Gdyż mój batalion, dzięki zabezpieczeniu przez pana skrzydeł, przeszedł spokojnie po prawej i lewej stronie pańskiego oddziału. No, dzisiejsze ćwiczenie było w każdym razie bardzo pouczającem.

I z szelmowskim uśmiechem odjechał. Porucznik Riedl jednak stał długi czas jeszcze zupełnie złamany.

pierwsze podejrzenie przeciw Siczyńskiemu o zamiar ucieczki powstało, kiedy zażądał przywołania dentysty i to dentysty przez niego wskazanego. Idąc za tem źródłem wykryto, że chodziło o zamiar porozumienia się celem ucieczki. Dalej donosi „Zeit“, że Siczyński, którego znajomi w ostatnim czasie odwiedzali, wyglądał bardzo dobrze. Wychwalał też dobre obchodzenie się z nim w więzieniu. Miał on wszelkie możliwe udogodnienia, książki do czytania, wolno mu było pisać, a tylko w myśl istniejących przepisów uczył się rzemiosła i to stolarstwa.

Pogłoski o ujęciu Siczyńskiego.

Lwów. „Wiek nowy“ wydał wczoraj o godzinie 4½ wieczorem nadzwyczajne wydanie z doniesieniem, jakoby do Stanisławowa nadeszła wiadomość o ujęciu Siczyńskiego w Patahiczach kolo Tłumacza.

Wiadomość ta jest według wszelkiego prawdopodobieństwa nieprawdziwą, gdyż na zapytanie, wystosowane przez filię biura korespondencyjnego do Stanisławowa, nadeszła wiadomość, że tam o tem zupełnie nie wiadomo.

Listy warszawskie.

Warszawa, 6 listopada.

Wobec wyborów do IV Dumy. — Narodowi demokraci i postępowcy. — Ruch strejkowy. — Odezwy P. P. S. — Nastrój mas robotniczych.

Wybory do IV-tej Dumy poczynają zaciekawiać coraz bardziej naszych polityków burżuazyjnych. Narodowa demokracya, rozkładająca się skutkiem rozmaitych secesyj i nieustającej frondy wewnętrznej, widzi, że nie uda się jej zachować dotychczasowego monopolu w reprezentacyi dumskiej. To też skora jest do czynienia pewnych ustępstw — i na prawo i na lewo. Część mandatów ma być odstąpiona ugodowcom konserwatywnym, ale, aby nie tracić zbyt dużo, N. D. straszy realistów kompromisem z pedekami. Istotnie w ostatnich czasach szerzą się wiadomości o kompromisie wyborczym między narodowymi demokratami a postępowcami. Nie o zawartym już kompromisie, lecz o pertraktacyach prowadzonych w imieniu dwóch tych grup partyjnych. Podobno postępowcy domagają się dla siebie mandatu z Warszawy, chcąc go powierzyć Aleksandrowi Świętochowskiemu, lub, gdyby choroba najwybitniejszego chorążego pozytywizmu nie pozwalała mu ubiegać się o mandat, mecenasowi Łypacewiczowi. Co do endeków, to ci obstają przy kandydaturze Dmowskiego (względnie Zygmunta Balickiego), ofiarując postępowcom poparcie w Łodzi i w Radomskiem, gdzie zresztą są bardzo słabi. Podobno i fronda narodowo-demokratyczna namyśla się nad decyzyą — wziąć, czy nie brać udziału w wyborach. W jej kołach przeważa jednak dotychczas zdanie o zupełnej jałowości wszelkiej działalności w Dumie.

Ta niechęć do Dumy szerzy się przede wszystkiem nietylko wśród rewolucyjnie usposobionych mas robotniczych, ale i wśród tych umiarkowanych kół proletaryatu, które przy poprzednich wyborach zerwały były z taktyką bojkotu. Dziś i one, widząc najzupełniejszą jałowość zabiegów legalnych, skłaniają się do myśli o bojkocie wyborów. Pewną wskazówką co do istotnego zapatrywania najbardziej umiarkowanych sfer robotniczych na Dumę jest kompletne fiasko akcyi grupki niedowarzonych polityków, usiłujących skierować do pseudo-parlamentu rosyjskiego petycyę w imieniu robotników — w sprawie związków zawodowych.

Nie wierząc zupełnie w jakąkolwiek pomoc ze strony czarnosecinnego parlamentu petersburskiego, robotnicy warszawscy z tem większą energią walczą o poprawę warunków pracy. Od dłuższego już czasu mamy w Warszawie bardzo poważny ruch strejkowy w najrozmaitszych fachach i fabrykach. Z pomiędzy strejków, organizowanych i kierowanych przez P. P. S., można wymienić, jako najwybitniejsze, następujące:

Strejk w fabryce naczyń emaliowanych na Pradze — „Labor“ (1200 rob.). Trwał z górą miesiąc, przyczem uzyskano następujące ustępstwa: usunięcie brutala dyrektora Manitiusa i inżyniera Otto, znienawidzonych przez robotników za brutalność; uznano delegacyę robotniczą i sądy rozjemcze; zapewniono pomoc lekarską i lekarstwa dla rodzin robotniczych, oraz szkołę dla ich dzieci.

Strejk w fabrykach „Birkinda“, „Szlenkiera“ i Towarzystwa manufaktury drezdeńskiej. Robotnicy trzech tych fabryk działają w zupełnem porozumieniu, obstając przy jednakowych żądaniach charakteru ekonomicznego i kulturalnego. Strejk trwa w dalszym ciągu — od połowy sierpnia.

Strejk w fabryce Kraussego, zakończony całkowitem zwycięstwem robotników, i strejki w garbarniach Peterka, Rojzego, Szajnerowicza i Imrota, zakończone uwzględnieniem wszystkich żądań robotników.

Wogóle w życiu robotniczem panuje teraz wielkie ożywienie i chęć do walki. P. P. S. podsyca ją często wydawanemi odezwami. Tak w ostatnich czasach wyszły odezwy warszawskiego komitetu P. P. S.: ogólnostrejkowa, wyjaśniająca zadanie i środki walki ekonomicznej, dwie odezwy w sprawie drożyzny i walki z kamienicznikami o obniżenie komornego, nadto dwie odezwy bardzo pięknie rozwijającego się „Koła zawodowego piekarzy“ P. P. S.

Wogóle można stwierdzić, że dawna apatya i przygnębienie porewolucyjne klasy robotniczej, przynajmniej w Warszawie, należą już do przeszłości.

Swój.

Grunta pofortеczne a kwestya mieszkaniowa w Krakowie.

P o j a k i e j c e n i e ma gmina sprzedać parcele gruntów pofortecznych?

Oczywiście powszechne było mniemanie, że gmina kupiła od wojskowości grunta poforteczne nie dla zrobienia dobrego interesu finansowego, lecz dla akcyi za potanieniem mieszkań. Przeto przypuszczano, że gmina grunta te odsprzeda po cenie kosztów.

Jakaż jest tedy cena kosztów gruntów pofortecznych? W sprawozdaniu komisyi gruntowej znajdujemy dokładne obliczenie: po uwzględnieniu ceny kupna, kosztu skanalizowania i wszelkich innych melioracyj, urządzenia dróg i t. d., wynosi obciążenie jednego sążnia kwadratowego 65 K. Do powyższej kwoty doliczyć należy jeszcze korzyść z 18 letniego uwolnienia od podatku, bo słuszną jest rzeczą, żeby korzyść ta przypadła gminie, a nie prywatnemu kamienicznikowi; otóż wartość skapitalizowanej ulgi podatkowej wynosi przeciętnie około 30 K za sążeń kwadratowy, jeżeli się za podstawę obliczenia przyjmie typ kamienicy dwupiętrowej. Wedle tej kalkulacyi powinnaby tedy gmina za sążeń kwadratowy gruntów pofortecznych żądać 95 K.

Ale sprawozdanie komisyi gruntowej bezpośrednio po tej kalkulacyi zawiera ustęp następujący (str. 15):

„Cyfry powyższej komisya gruntów pofortyfikacyjnych i sekcya I n i e uznały za podstawę do oznaczenia ceny sążnia kwadratowego mającego się sprzedać, natomiast przyjęły za zasadę, że g r u n t a p o f o r t y f i k a c y j n e, okalając wąskim pierścieniem ściśle zabudowane miasto, n i e n a d a j ą s i ę n a g r u n t a p o d b u d o w ę m a ł y c h t a n i c h d o m ó w i że cena 1 sążnia kwadratowego winna być unormowaną 1) w a r t o ś c i ą g r u n t ó w s ą s i e d n i c h w ściśle zabudowanem mieście na końcach ulic Karmelickiej, Lenartowicza, Łobzowskiej, Krowoderskiej i Długiej i 2) korzyścią na rzecz gminy z 18 letniego uwolnienia od podatków. Ponieważ gminę miasta Krakowa czekają wielkie wydatki z powodu podjętej akcyi rozszerzenia miasta na gminy sąsiednie i w piekącej sprawie mieszkaniowej, tak komisya dla gruntów pofortyfikacyjnych, jakoteż sekcya I uznały te grunta jako ź r ó d ł o d o c h o d ó w d l a g m i n y do spełnienia powyższych zadań“.

Powyższy ustęp streszcza w sobie całą myśl zasadniczą komisyi gruntowej i dlatego postaramy się go zanalizować jak najdokładniej.

Przedewszystkiem już w poprzednim artykule (Nr. 257 „Naprzodu“ z 5 b. m.) wskazaliśmy na to, że domy z taniemi mieszkaniami nie muszą być małe. Małe domy i tanie domy nie są to pojęcia identyczne. Domy małe mogą być bardzo drogie, jak np. wille, dworki. Naodwrót duże kamienice mogą obejmować tanie mieszkania. Otóż godząc się na wielkie domy, trzeba się jednak zapytać, dlaczegoby one koniecznie miały być drogie?

Komisya odrzuca zasadę sprzedania parcel po cenie kosztów, a natomiast chce traktować grunta pofortyfikacyjne jak każdy inny przedmiot handlu i spekulacyi, to znaczy wycisnąć z nich taką cenę, jaka tylko da się uzyskać. Za podstawę obliczenia ich cen przyjmuje ceny sąsiednich realności prywatnych w ściśle zabudowanem mieście z doliczeniem jeszcze korzyści z 18 letniego uwolnienia od podatków. Czyli: grunta poforteczne nie mają być ani o grosz tańsze od parcel prywatnych w starym Krakowie.

Przyjmując tę zasadę, komisya wychodziła zapewne z założenia, że gmina nie ma obowiązku robić prezentów prywatnym kamienicznikom, którzy nabywszy od gminy grunta po cenie jej własnych kosztów, a więc po cenie bardzo niskiej, obliczaliby następnie czynsze swoim lokatorom nie wedle swoich niskich kosztów kupna, lecz wedle innych, drogich czynszów w mieście i zagarnialiby do własnej kieszeni całą korzyść, wypływającą z bezinteresowności gminy; gmina straciłaby, lokatorzy nicby nie zyskali, a zyskaliby tylko kamienicznicy.

W rozumowaniu tem jest niewątpliwie dużo słuszności i ze stanowiska interesów gminy trzeba przyznać, że lepiej, by na tem zarobiła gmina, a więc instytucya społeczna, niżby zyskać mieli na tem prywatni kapitaliści.

Zrobienie jednakowoż z gruntów pofortecznych zwykłego interesu handlowego, czyli, jak się wyraża sprawozdanie, źródła dochodów dla gminy, — oznaczałoby zupełne wyrzeczenie się jakiegokolwiek zużytkowania gruntów pofortecznych dla celów gminnej polityki mieszkaniowej. Grunta poforteczne przestałyby być środkiem bezinteresownej akcyi społecznej, za jaki je pierwotnie uważano, a stałyby się poprostu przedmiotem interesu kupieckiego.

Czy jednak grunta poforteczne mają się stać istotnie „źródłem dochodu dla gminy“? Czy tylko z tego punktu widzenia należy patrzeć na tę sprawę? Czy nie dałyby się obmyśleć środki zapobiegające spekulacyi prywatnej i umożliwiające użycie gruntów pofortecznych na tańsze mieszkania?

Otóż jest jeden bardzo prosty sposób, któryby to umożliwił. Mianowicie parcele tych gruntów, położone nie przy paradnej drodze obwodowej, lecz przy ulicach bocznych, mogłaby gmina, przynajmniej w niektórych częściach owego pierścienia, sprzedać po cenie własnych kosztów towarzystwom użyteczności publicznej, jak np. założonemu przez gminę towarzystwu mieszkaniowemu. W ten sposób część gruntów pofortecznych stałaby się źródłem dochodu dla gminy, część zaś ocalałaby dla celów społecznych, dla gminnej polityki mieszkaniowej.

Nie można zbyć tej kwestyi powiedzeniem, że grunta poforteczne „nie nadają się“ pod tanie mieszkania. Przeciwnie nadają się one na ten cel doskonale, a tylko z ciężkiem sercem możnaby się zgodzić na przeznaczenie jakiejś ich części — ze względów utylitarnych gminy — na sprzedaż dochodową. Ale całe grunta poforteczne obrócić na źródło dochodów dla gminy, — to ani uzasadnienia, ani też aprobaty u opinii publicznej znaleźć nie może.

Wszak rozsprzedanie gruntów pofortecznych po cenach możliwie najwyższych spowoduje niewątpliwie prywatnych właścicieli parcel sąsiednich do podniesienia cen tychże parcel. Spekulacya gruntowa, zamiast znaleźć tamę, znajdzie nową podnietę. I cóż wobec tego będzie znaczyła cała polityka mieszkaniowa gminy?

Jeżeli gmina całe grunta poforteczne zechce traktować tylko jako interes finansowy, a nie społeczny, to na nic się nie zdadzą proponowane we wnioskach komisyi środki ostrożności. Komisya wnosi mianowicie: „Celem zapobieżenia z jednej strony spekulacyi, a z drugiej strony umożliwienia nabycia gruntów ludziom mniej zamożnym postanawia się, że jeden oferent może oferować na kupno najwyżej d w ó c h parcel. Warunek ten nie odnosi się do instytucyj publicznych i towarzystw budowlanych trudniących się budową domów mieszkalnych“. Otóż nic łatwiejszego dla kapitalisty, jak przez osoby podstawione kupić większą liczbę parcel. Powtóre zaś kapitalistyczne towarzystwa budowlane miały odrazu przywilej kupienia większych kompleksów, we wniosku bowiem przywilej ten nie jest zastrzeżony wyłącznie dla towarzystw użyteczności publicznej, lecz dla wszelkich towarzystw budowlanych, a więc i dla kapitalistycznych. To też o zapobieżeniu spekulacyi gruntowej zapomocą tego papierowego przepisu — niema mowy.

A przecie gmina ma przed sobą zadanie zapobieżenia, o ile tylko może, spekulacyi gruntowej; ma przed sobą zadanie praktycznej polityki mieszkaniowej, umożliwione ustawą państwową o gwarancyjnym funduszu mieszkaniowym. Spełnienia tych zadań niepodobna sobie wyobrazić bez pomocy gruntów gminnych. One to stanowią podstawę realną rozwiązania tej kwestyi, bo tanich mieszkań nie można budować na papierze, lecz tylko na tanich gruntach.

Pomówimy o tem jeszcze w następnym artykule.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Wojna włosko-turecka.

Turcy atakują.

Tripolis. Ajencya Stefaniego donosi pod dstą wczorajszą godz. 1 w południe:

Od rana małe odziały nieprzyjacielskie atakują włoski fort wschodni. Atak rozszerzył się także na fort południowo-wschodni. Ataki te rozwięły się w południe w atak poważny; popołudniu jednak nieprzyjaciel, który atakował głównie lewe skrzydło, odparty został na całej linii przez skombinowany ogień artyleryi na lądzie i na morzu. Dotąd jeszcze nie zgłoszono żadnych strat.

Akcya floty włoskiej.

Rzym. W wojskowych kołach opowiadają, że flota wypłynęła już na morze Egejskie. Dokładnych wiadomości niema, bo rząd włoski poprzerywał wszystkie połączenia radio-telegraficzne.

Groźba Austro-Węgier.

Wiedeń. Wiadomość, że Włochy mają zamiar rozpocząć operacye na morzu Egiejskiem, wywołuje w sferach dyplomatycznych austryackich zaniepokojenie, które objawia się nawet w inspirowanej groźbie. W artykule wyraźnie inspirowanym pisze „N. fr. Presse“, że Włochy przez podobny krok nie zyskałyby żadnych wojskowych korzyści, a natomiast naraziłyby interes innych mocarstw europejskich, które prowadzą z Turcyą handel lub mają tam swoje osady. Bombardowanie portów takich, jak Salonika lub Smyrna, wywołałoby w całej Europie wzburzenie i wzmocniłoby animozyę przeciw Włochom. Włochy wnetby się przekonały, że ostrzeliwanie portów, w których znajdują się ważne osady europejskie, nie wyszłoby im na dobre.

Z parlamentu.

Wiedeń, 11 listopada.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po mowie posła Sustersicza dyskusyę budżetową zamknięto i wybrano mowców generalnych: posła Hartla (niem. nar.) „za“ i posła Nemeca (soc. czeski) „przeciw“.

Poseł N e m e c omawiał politykę pruską co do w y d a l a ń C z e c h ó w i P o l a k ó w; dalej wskazał, że w Niemczech tworzy się nowa kamarylla około następcę tronu. Austrya budowała „Dreadnoughty“ nie dla ochrony swych obywateli, ale dla ochrony interesów niemieckich na morzu Śródziemnem, a Niemcy wypierają nas na polu gospodarczem z krajów bałkańskich, Niemcy więc szkodzą nam bezpośrednio.

Po przemówieniu generalnego mowcy „za“ obrady przerwano.

Odpowiedź Rusinom.

Poseł B i l i ń s k i w odpowiedzi na wczorajszą mowę posła Hołubowicza zapewnił, że Polacy chcą pokoju z Rusinami i spodziewają się, że umiarkowane żywioły wśród Rusinów będą im w tem pomocne.

Przeciw posłowi Wróblowi.

Poseł tow. R e g e r w odpowiedzi na mowę dra Wróbla skonstatował, że socyalni demokraci nigdy nie nazywali drobnych chłopów agraryuszami, a mówiąc o agraryszach, mieli na myśli wielkich właścicieli dóbr. Jest wogóle źle, jeżeli członek p o l s k i e j p a r t y i l u d o w e j i urzędnik k o l e j o w y u j m u j e s i ę za i n t e r e s a m i w i e l k i c h a g r a r y u s z y. To można nazwać tylko d e m a g o g i ą. Zupełnie nieprawdziwem jest twierdzenie, by płace robotników w ostatnich latach wzrosły o 300%. Dalej wskazał, że swego czasu z ław agrarnych włączono rolnictwo do ubezpieczenia społecznego i że dr Wróbeł użalał się, że włościanie nie mają jeszcze korzyści z tego ubezpieczenia, a wczoraj prezes Koła polskiego oświadczył, że p o l s k a p a r t y a l u d o w a n i e z g a d z a s i ę n a p r z e k a z a n i e p r z e d ł o ż e n i a o u b e z p i e c z e n i u s p o ł e c z n e m d o k o m i s y i. To jest n a j c z y s t s z ą d e m a g o g i ą, jeżeli jednym tchem skarży się, że rolnictwo nie bierze udziału w ubezpieczeniu na starość i niezdolność do pracy, a równocześnie obstruuje się przedłożenie w tej sprawie.

Na tem obrady nad budżetem ukończono i odesłano go do komisyi.

„Warunki“ Hochenburgera.

Prezydent ministrów odpowiedział na interpelacyę Czechów w sprawie warunków, pod jakimi dr Hochenburger zatrzymał tekę sprawiedliwości. Premier zapewnił, że Hochenburger wstąpił do gabinetu na tych samych warunkach, co inni

ministrowie, t. j. na zasadzie ścisłej objektywności i usuwania administracyi z pod wpływów partyjnych.

Bójka.

Przy końcu posiedzenia Izby przyszło do gorszącej sceny między posłami Malikiem a Hummerem. Szło o to, że Hummer zarzucił Malikowi, iż sąd honorowy odmówił mu prawa do satysfakcyi. Malik rzucił przezwisko na Hummera i dodał, że jeżeli będzie dalej powtarzał takie krzywdzące go historye, to obije go harapem. W tej chwili Hummer rzucił się na Malika i chwycił go pod gardło. Malik dobył harapu do jazdy konnej, który miał już przygotowany i ciął go dwa razy silnie przez twarz, tak, że wywystąpiły czerwone pręgi. Posłowie rzucili się, aby powstrzymać Hummera, który z podniesioną pięścią stał nad Malikiem.

Rozpoczęły się szamotania, podczas których rozdarto Malikowi surdut i zerwano kołnierz u koszuli. Hummer ciągle krzyczał: „Ja go zastrzelę“. Urzędnik Izby wyrwał Malikowi harap z ręki, a socyaliści przytrzymali go i wyparli do sieni. Prezydent zamknął posiedzenie.

Hummer udał się do biura prezydyalnego i złożył protokół z tego zajścia. Zapewniał on każdego, kto go tylko chciał słuchać, że swego przeciwnika zastrzeli.

Następne posiedzenie we wtorek.

* * *

Sprawy kolejarzy.

W komisyi dla spraw urzędniczych toczyła się wczoraj dalsza dyskusya szczegółowa nad wnioskami subkomitetu dla kolejarzy. Przyjęto pozycye, dotyczące robotników wedle referatu posła Heinego. Referentem dla Izby wybrano Heinego.

Minister kolei Forster oświadczył, że przyjęte rezolucye stanowić będą dla rządu nader cenny materyał przy dalszem traktowaniu spraw w drodze administracyjnej. Rząd naturalnie nie może pominąć, że regulacya płac służby kolejowej pozostaje w związku ścisłym z finansami państwa i kwestyą pokrycia i że istnieje także łączność z akcyą około poprawy losu innej służby państwowej. Minister przychylnie rozważy propozycye, a przed zajęciem ostatecznego stanowiska nie zaniedba, jak dotąd. tak i nadal utrzymywać kontaktu z komisyą.

Z literatury i sztuki.

Koncert p. Landowskiej. Rokroczne występy p. Landowskiej stały się już potrzebą u nas, a to zapoznanie i zżycie się z ogromnie sympatyczną artystką zawdzięczamy jeszcze i p. Trzcińskiemu, jako kierownikowi koncertów, którego staraniem wolno się rozkoszować miniaturowem brzmieniem klawicynu i słuchać w swej oryginalnej szacie (i mistrzowskiem wykonaniu) kompozycyi J. Bull'a, Couperin'ów, Pasquini'ego i innych mistrzów XVII wieku.

Słuchając gry p. Landowskiej ciśnie się na myśl często określenie: inkarnacya subtelności, choć na plan pierwszy ono się nie wysuwa, zbyt nas zajmuje i pociąga niepokalana piękność Mozarta i wdzięk melodyi Schuberta, by wrażenie podczas słuchania nazwą mianować.

Osobna uwaga należy się „koncertowi włoskiemu“ Bacha na klawicynie. Przekonaliśmy się naocznie, a raczej „nausznie“ (sit venia verbo), iż niemiecka oschłość prawie a zawsze brak wdzięku, to tylko wina wykonania i instrumentu. W swej oryginalnej szacie twórczość fortepianowa (dzisiaj) Bacha nie umniejszając w niczem swej powagi otrzymuje niezmiernie wiele zupełnie oryginalnego wdzięku i subtelności, więc zalet, których istnienia u twórcy monumentalnych dzieł we wszystkich dziedzinach muzyki wielu ani przypuszcza. *T. Ch.*

Wystawa polska w Wiedniu. Onegdaj odbyło się w Wiedniu przy licznym udziale osób zaproszonych, wśród nich wielu Polaków, uroczyste otwarcie jesiennej wystawy „Secesyi“, na której wybili się na pierwszy plan dwaj artyści polscy: malarz Jacek Malczewski i rzeźbiarz Wacław Szymanowski.

W głównej sali mieści się większa część wystawy Szymanowskiego: „Pochód historyczny“, projektowany przez artystę dla Krakowa, dalej odrębne grupy „Pochodu“, jak grupa Batorego, humanistów i inne poszczególne figury w różnych stopniach zmniejszenia, kolosalne figury Bolesława Śmiałego i św. Stanisława, model z drzewa wykonany z pomnika Chopina i parę mniejszych rzeźb.

W drugiej sali wystawił Malczewski około 40 obrazów, między nimi „Błędne koło“, „Melancholię“ i szereg portretów.

Prasa wiedeńska zamieszcza nadzwyczaj pochwalne recenzye z wystawy obu artystów polskich.

KRONIKA.

Kraków, 11 listopada.

Nowiny krakowskie.

Chleb z młotem. Jeden z majstrów piekarskich w Podgórzu podrobił na swoim chlebie znak podobny do znaku Piekarni Ludowej. Jak wiadomo, znak na chlebie Piekarni Ludowej stanowi młot w kółku zębatem. Otóż ów majster piekarski umieszcza na swoim chlebie podobne kółko, jednakowoż bez młota. Zwracamy tedy publiczności uwagę na tę różnicę.

Piekarnia Ludowa zaprowadziła w swoich miejscach sprzedaży wagę, gdyż zdarzało się, że czasem bochenek chleba ważył więcej niż 4 funty, czasem zaś mniej skutkiem wypieczenia. Obecnie każdy nabywca będzie mógł ściśle skontrolować wagę chleba.

O obniżenie cen mięsa i sprzedaż ziemniaków. Komisya aprowizacyjna na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wezwać magistrat do poczynienia starań u cechu rzeźników w tym celu, aby do dnia 15 b. m. zniżyli ceny mięsa i wędlin odpowiednio do zniżenia cen bydła. Jeżeli rzeźnicy tego nie zrobią, to komisya, a ewentualnie Rada miejska przedsięweźmie dalsze kroki.

Komisya przyjęła do wiadomości sprawozdanie z zakupna i zamagazynowania ziemniaków i uchwaliła na razie sprzedawać je w ilości ponad 100 kg, a następnie w ilościach mniejszych.

Regulacya ulic. Sekcya ekonomiczna w myśl wniosków magistratu zgodziła się na wczorajszem posiedzeniu na uporządkowanie ulicy do Prądnika Białego w dzielnicy Krowodrza, między bastyonem Nr 3 a bramą wjazdową na stacyę zestawczą; dalej na regulacyę ul. Augustyańskiej między ul. Miedzuch a ulicą Katarzyny, oraz uchwaliła utrzymać na razie istniejącą linię regulacyjną ul. Szewskiej bez jej rozszerzenia; wreszcie uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wnioski w sprawie nabycia gruntów po kolei północnej od banku przemysłowego.

Wybór posła sejmowego z krakowskiej większej własności rozpisało namiestnictwo na 7 grudnia.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Wobec szeregu napaści „Głosu narodu“ i „Monitora“ skierowanych przeciw p. Józefowi Okołowiczowi P. T. E, wybrała rada nadzorcza tego Towarzystwa jeszcze we wrześniu komisyę, którąby podniesione zarzuty miała zbadać Obecnie na podstawie wyników badań komisyi rada nadzorcza wydała orzeczenie, w którem wyraża zupełne zaufanie p. Okołowiczowi i uznanie dla jego działalności, a odpiera kolejno wszystkie zarzuty „Głosu narodu“ i „Monitora“, wykazując ich bezpodstawność. Między innemi orzeczenie zawiera następujący ustęp:

„Że P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną dowodzi skład rady nadzorczej i dyrekcyi, zapobiegający już sam przez się opanowaniu instytucyi przez jakąkolwiek partyę polityczną. W radzie nadzorczej i dyrekcyi P. T. E zasiadają poważni i powszechnem zaufaniem się cieszący członkowie stronnictwa konserwatywnego, ludowego, polskiej demokracyi i demokracyi postępowej, a dwa miejsca w radzie nadzorczej i jedno miejsce zastępcy dyrektora z głosem stanowczym w dyrekcyi, zostawione zostały uchwałą ostatniego walnego zgromadzenia członków do dyspozycyi stronnictwa narodowo-demokratycznego. Zarzut zaś uprawiania propagandy socyalistycznej przy poparciu „bloku konserwatywno żydowsko ludowego“, jako w swej logice wykluczający już wszelkie prawdopodobieństwo możnaby zostawić bez odpowiedzi. Jako instytucya ściśle bezpartyjna P. T. E., przyjmując urzędników, ogranicza się na badaniu ich kwalifikacyj moralnych i zawodowych, nie sondując ich osobistych przekonań politycznych i społecznych, musi więc tembardziej zastrzedz się stanowczo przeciwko bezpodstawnym podejrzeniom, jakoby prowadziło jakąkolwiek propagandę polityczną, do czego zresztą dotychczas nie miało nawet żadnej sposobności“.

Związek artystów i artystek teatrów polskich w rozwijaniu dalszej swej działalności przystąpił do zbierania dat statystycznych i biograficznych o współczesnem aktorstwie polskiem, rozsyłając wydany w tym celu kwestyonaryusz do wszystkich artystów i artystek zarówno pracujących w obecnej chwili na scenie, jak i do tych, którzy pracowali niegdyś. Zebrany w ten sposób materyał zamierza zużytkować w specyalnych publikacyach, a pragnąc dać możliwe dokładny obraz współczesnego teatru w Polsce, zwraca się tą drogą do wszystkich czynnych lub nieczynnych pracowników sceny, którym z braku adresu nie mógł nadesłać pomienionego kwestyonaryusza z prośbą o łaskawe nadesłanie swego adresu do Związku artystów i artystek teatrów polskich, Kraków, teatr miejski

Wystawa architektury w 1912 r. w Krakowie. Teren na placu wystawy został już uregulowany, ziemia pod ogród koło dworku i ogródki przy innych domkach odpowiednio przygotowana, ścieżki wytrasowane. Od strony alei spacerowej przez Błonia, gdzie ma stanąć mostek, umieszczono ozdobny słup z tablicą ogłaszającą wystawę. Pawilony wytoczono i już rozpoczyna się budowa pierwszego budynku, mianowicie dworku podmiejskiego. Umeblowania dworku, podług projektów artystów, podjęli się rzemieślnicy krakowscy. Komitet wydał też ozdobną odezwę z winietą, przedstawiającą trzy typy domków, jakie między innymi stanąć mają na wystawie, a mianowicie: dworku podmiejskiego, domku dla dwóch rodzin robotniczych i domku z pracownią dla rękodzielnika. W odezwie tej komitet zwraca się do społeczeństwa o moralne i finansowe poparcie przedsięwzięcia. Na porządku dziennym obecnie utworzenie honorowego prezydyum i protektoratu wystawy. Jednocześnie u władz rządowych i krajowych czynią się energiczne starania o pozyskanie brakujących funduszów.

Obchód rocznicy powstania listopadowego odbędzie się w niedzielę 12 b. m. o godz 7 wieczorem w sali Rady miejskiej w Podgórzu staraniem Towarzystwa Domu Robotniczego. Program: 1. Podgórski „Chór robotniczy“ odśpiewa: a) Hasło, b) Pieśni z roku 1830/1. 2. Dr D. Bobrowski: Zagajenie. 3 Prof. A. Ludwig: Śpiew solowy. 4. Dr B Limanowski: Odczyt o powstaniu roku 1830/1. 5. „Chór robotniczy“ odśpiewa: a) Do Matki Polki, b) Warszawianka I 6. P. Jarszewska, artystka teatru miejskiego, deklamacya: a) J. I. Kraszewski: „Znaszli ten kraj“, b) A. Mickiewicz: „Śmierć pułkownika“, c). A. Mickiewicz: „Do Matki Polki“. 7. P. Wanda Hendrichówna, artystka opery, odśpiewa: a) M Świerzyński: „Chłopca mego mi zabrali“, b) W. Żeleński: „Dola moja“. 9. Prof. St. Lipski odegra na fortepianie: Chopin: a) Preludyum h moll, b) Etuda, c) Mazurek. 9. J. Jaworski, deklamacya: a) G Daniłowski: „Listopad“, b) J. Słowacki: „Sowiński na Woli“. 10. „Chór robotniczy“ odśpiewa: a) Marsz Mierosławskiego, b) Warszawianka II. Ceny miejsc: krzesła po 2 K i 1 K. Dochód przeznacza się na bibliotekę i fundusz wykładów popularnych

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Wałachowi, Zielińskiemu i Bilskiemu, oskarżonym o rabunek, zakończyła się zasądzeniem Wałacha na 3 tygodnie aresztu, a uwolnieniem reszty.

Dziś odbyła się rozprawa przeciw Józefowi Kubickiemu, oskarżonemu o zabicie nożem w dniu 9 lipca b. r. Józefa Heczki w Kolanowicach pod Bochnią.

Wyrok zapadnie po południu.

Zwłoki dziecka. W Białusze, rzeczce przepływającej przez Prądnik Czerwony, znaleziono wczoraj zwłoki $1^1/_2$ letniej dziewczynki. Zachodzi podejrzenie utopienia. Śledztwo wdrożono

Wypadek przy pracy. Adam Banasik, górnik w Jaworznie, dostał się pod wóz z węglami w kopalni, odwieziono go do Chrzanowa, stąd do Krakowa. W drodze do Krakowa zmarł wczoraj.

Aresztowano Chaima Reinera z Dębicy za przemycanie sacharyny w większych ilościach

Śmiertelne przejechanie. W ulicy Kalwaryjskiej w Podgórzu przejechał wczoraj niewyśledzony dotąd woźnica 2 letniego synka blacharza Bergmana tak nieszczęśliwie, że dziecko przewiezione do szpitala wkrótce zmarło, wskutek odniesionych obrażeń wewnętrznych.

— **Szkoła nauk społeczno-politycznych.** W poniedziałek rozpoczyna wykłady o godz. 7 wieczorem dr Leopold Caro. Mówić będzie o osadnictwie i emigracyi.

We wtorek zaczyna p. Władysław Studnicki cykl wykładów o rozwoju stosunków ekonomicznych na ziemiach polskich od rozbiorów do chwili obecnej.

— **Towarzystwo filozoficzne w Krakowie** urządza w Uniwersytecie Jagiellońskim (sala Kopernika, II. p.) szereg wykładów pod zbiorowym tytułem „Idea ewolucyi w umysłowości nowożytnej“: 1) 11 listopada: „Idea ewolucyi w biologii“ dr Eugeniusz Kiernik. 2) 15 listopada: „Idea ewolucyi w socyologii“ dr Bohdan Zahorski. 3) 18 listopada: „Idea ewolucyi w badaniach historyi literatury“ docent dr Maurycy Mann. 4) 25 listopada: „Idea ewolucyi w pojęciach estetycznych“ dr Kazimierz Lubecki. 5) 2 grudnia: „Idea ewolucyi w teologii katolickiej“ ks. prof. dr Franciszek Gabryl 6) 6 grudnia: „Idea ewolucyi w dziejach filozofii“ prof. dr Maurycy Straszewski. Odczyty rozpoczynać się będą o godz. 5 po południu Miejsca pierwszorzędne po 1 K, dalsze po 50 h, stojące po 20 h. Bilety pierwszorzędne na cały cykl razem 4 K, drugorzędne 2 K, do nabycia w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej, róg Rynku i ulicy Brackiej, albo przy wejściu na salę odczytową. Członkowie „Tow. filozoficznego w Krakowie“ za okazaniem legitymacyi mają wstęp wolny.

— **Dyrekcya Spółki spożywczej** (Podwale 6) donosi swoim członkom, że nadszedł świeży transport jabłek tyrolskich.

Dostawa ziemniaków na rok bieżący została już ukończona i wszelkie reklamacye z tego powodu będą odbierane tylko do 16 b. m. włącznie w sklepie Spółki, Podwale 6.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, w sobotę o godz. 7 wieczorem wykład p. Kazimierza Czapińskiego: „Twórczość Knuta Hamsuna“.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, w niedzielę o godz. 7 wieczorem wykład dra Aug. Wróblewskiego: „O walce z alkoholizmem“.

— **Repertuar teatru miejskiego:**

Sobota: „Kobieta i pajac“, sztuka w 4 aktach Piotra Louys i P. Frondaie.

Niedziela po południu: „Złoty wiek rycerstwa“ (pół ceny).

Niedziela wieczór: „Kobieta i pajac“.

Poniedziałek o godz. 7 wieczór: „Dziady“ (popularne).

Wtorek: „Kobieta i pajac“.

Środa: „Kobieta i pajac“.

Czwartek: „Kobieta i pajac“.

Piątek: Występ p. S. Wysockiej.

Sobota: „To samo“, dramat w 3 aktach Leopolda Staffa.

Niedziela po południu: „Nieznajomy tancerz“ (pół ceny).

Niedziela wieczór: Występ p. S. Wysockiej.

Poniedziałek: „Kobieta i pajac“.

Z kraju.

„Górnicy bocheńscy, pyski na kłódkę!“, tak przemawia komisarz Kordecki do ciężko pracujących górników, gdy ci wskutek niskiego oszacowania roboty akordowej przez tego pana w sposób grzeczny oświadczyli, że w poprzednich miesiącach robota była lżejsza, a więcej zarobili, dlaczegoż więc teraz w czasie szalejącej drożyzny, przy cięższej robocie mają mniej zarobić? Zapewniamy p. Kordeckiego, że czasy, w których pierwszy lepszy kacyk używał sobie na robotnikach, bezpowrotnie minęły. Górnicy bocheńscy potrafią bronić swoich interesów zawodowych i nie pozwolą p. Kordeckiemu poniewierać ich godności ludzkiej. Górnicy bocheńscy nie zamkną „pysków na kłódkę“, ale radzą p. Kordeckiemu, by do robotników mówił przyzwoicie.

Zwracamy się na tej drodze do przełożonej władzy p. Kordeckiego, by go pouczyła o obowiązku grzecznego obchodzenia się z robotnikami, a do ocenienia roboty akordowej delegowała ludzi, znających się na robocie, a nie oceniających wedle swego widzimisię.

Gospodarka gminna. Z Kłaju (pow. bocheński) piszą nam: Wobec z roku na rok wzrastających dodatków do podatków gminnych w Kłaju i wobec zaciągania przez Radę nowych pożyczek powstały i rozszerzyły się między tutejszymi mieszkańcami rozmaite niepochlebne pogłoski o gospodarce gminnej. Kilku ciekawych poszło do wójta Golarza dnia 29 z. m., ażeby się naocznie przekonać o rzeczywistym stanie rzeczy.

W inwentarzu majątku napotkali błąd wynoszący całe 20.000 K, którą to sumę zapomniał widocznie wójt wciągnąć, a gdy mu obecni zwrócili na to uwagę, odrzekł im „rzeczywiście, ale to nic nie szkodzi, nawet sam lustrator na to nie przyszedł“.

Budżet na rok 1910 został dnia 15 listopada, to jest prawie już przy końcu roku, przez Radę podpisany; „panowie radni jest tu budżet do podpisania“, tak przeprowadza się uchwalenie budżetu, przyczem rozumie się, nie obchodzi się także bez piwa i wódki.

W budżecie tym podany jest dochód z dzierżawy 40 morgów pola ornego na 1591 K i kilka halerzy, a że kwota ta wydawała się dla przeglądających wątpliwą, co wójt zauważył i powiedział: „panowie się na tem i tak nie wyznacie, gdyż liczby tu (w budżecie) są nieprawdziwe, bo gdybyśmy tu wszystko wstawili, musiałaby gmina płacić wielki podatek z dochodu“, ale prawdziwych liczb im nie podał, więc gdzie są te pieniądze?!

Dalej jest wstawionych 200 K dla pisarza gminnego, którego gmina niema, bo wójt sam załatwia wszystkie sprawy, jest też zarazem i kasyerem. Dalej na nieprzewidziane wydaki wstawił 500 K, a że budżet został na końcu

roku przyjęty, to kwota ta przecież musiała być przewidziana! W nagłówku formularza budżetowego, przesłanego do wydziału powiatowego, podał, iż budżet wyłożył do przeglądnięcia stronom od 15—30 listopada, to znaczy już po przyjęciu go przez Radę, lecz i to nie jest prawdą, bo za jego rządów jeszcze nikt ze stron budżetu nie widział.

W tym miesiącu upłynął termin panowania starej Rady, lecz starosta nie spieszy się z rozpisaniem nowych wyborów, widocznie w ten sposób wywdzięcza się wójtowi za wydawanie ostemplowanych kart wyborczych na p. Götza przy wyborach! Albo może starosta przewiduje już upadek owego pupila.

Wyborcy już dziś przygotowują się do wyborów, by raz przecież uwolnić się od takich rządów, które gmina długie lata spłacać będzie musiała. O gospodarce tej napiszemy później więcej.

Ze świata.

Plotka o p. Curie-Skłodowskiej. Współpracownik paryskiej gazety „Journal", który puścił w świat plotkę o ucieczce p. Curie, ogłasza w tym dzienniku następujące oświadczenie:

„Jestem wprost zrozpaczony wobec skutków, jakie pociągnęła za sobą moja publikacya. Wprawdzie otrzymałem informacye, ale nie miałem na to żadnych dowodów i nie miałem prawa tego napisać. Jestem jednak surowo ukarany przez męczarnie, ja kich doznałem z powodu krzywdy, wyrządzonej p. Curie. Jedyną pociechą jest mi to, że mój artykuł nie był w stanie w żaden sposób naruszyć czci i godności p. Curie".

W balonie z Paryża na Węgry. Budapesteński „Az Ujsag" donosi: Dwaj lotnicy paryscy, którzy w poniedziałek rano wzniešli się tam na balonie „La Manche II.", przelecieli nad Strassburgiem, Norymbergą, Lincem, Karpatami i we wtorek o godz. 4 po południu wylądowali we wsi Kereszt na Węgrzech. Byli w powietrzu 24 godzin i odbyli drogę 1872 klm.

Przegląd polityczny.

Socyalista wiceprezydentem sejmu saskiego. Onegdaj odbyło się ukonstytuowanie się sejmu saskiego w Dreźnie. Prezydentem Izby posłów wybrany został narodowo-liberalny poseł Vogel, a pierwszym wiceprezydentem konserwatysta Opitz. — Gdy ten oświadczył, że wyboru nie przyjmuje, wybrano pierwszym wiceprezydentem socyalnego demokratę Fräsdorfa, który wśród oklasków lewicy wybór przyjął.

Reforma wyborcza w Anglii. Dnia 8 b. m. zjawiła się u prezydenta ministrów Asquitha deputacya dla poinformowania się o stanowisku rządu w sprawie reformy wyborczej. Asquith oświadczył, że w najbliższej sesyi parlamentarnej rząd wniesie projekt, wedle którego każdy dorosły obywatel angielski otrzyma prawo głosowania, bez wyborów pluralnych. Projekt rządowy nie przyznaje kobietom prawa głosowania, ale Izbie gmin wolno będzie rozszerzyć prawo głosowania także na kobiety.

Sprawy partyjne.

IV. kongres ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej odbędzie się we Lwowie w dniach 3 i 4 grudnia b. r. Na porządku dziennym kongresu są następujące sprawy: 1) Otworzenie i ukonstytuowanie się kongresu; 2) Sprawozdania: a) z czynności zarządu, b) sprawozdanie z czynności parlamentarnej; 3) Organizacya i prasa; 4) Wzajemne stosunki do innych partyj; 5) Postulaty agrarne; 6) Organizacya bezrolnego i małorolnego włościaństwa; 7) Drożyzna; 8) Powszechne prawo wyborcze do sejmu, rad powiatowych i gminnych; 9) Wybór nowego zarządu; 10) Wnioski.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Do wszystkich grup miejscowych, stacyj płatniczych i członków Galicyi i Bukowiny — Związku centralnego Handlowców Austryi.

Dnia 19 listopada b. r. o godz. 9 przed południem odbędzie się we Lwowie w sali Miejskiej Kasy chorych, przy ul. Brajerowskiej 8, **konferencya** zorganizowanych handlowców Galicyi i Bukowiny z porządkiem dziennym:

1) Postępy i zdobycze naszej centralnej organizacyi.
2) Stosunki organizacyjne w Galicyi i Bukowinie.
3) Agitacya i prasa.
4) Ewentualne.

Delegatów wysyłają grupy miejscowe i stacye płatnicze na własny koszt. Na każdych 50 członków przypada jeden delegat.

Związek centralny Handlowców Austryi z siedzibą w Wiedniu.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożono: Tow. Waligóra 1 K. Organizacya krawców z zabawy 4 listopada 20 K 56 h. Tatar, 1 K. Skowroński 60 h. Razem 23 K 16 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Biblioteka Związku stow. rob. w Krakowie,** Filipa 2, otwartą jest w czwartki od godziny 7 do 9 wieczór i w niedziele od godziny 10—12 przed południem, o ile zaś przypada zgromadzenie ludowe od godz. 9 do 10½ przed południem.

* **Baczność malarze krakowscy!** Zgromadzenie pomocników malarskich odbędzie się we środę 15 b. m. w sali Izby rękodzielniczej (Kotłów), ulica Kolejowa 18. O liczny udział prosi zarząd, sprawy bardzo ważne.

* **Dla Stowarzyszenia pomocników fryzyerskich w Krakowie** urządza Uniwersytet ludowy w niedzielę 12 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia kelnerów (Grodzka 35) wykład p. Markowskiej: „O poezyi naszych powstań".

* **W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic w Krakowie,** przy ul. Sebastyana 15, urządza Uniwersytet ludowy w niedzielę 12 b. m. o godz. 8 wieczorem wykład p. Gizeli Landauowej: „O Sokratesie".

* **W Rząsce** (pod Mydlnikami) urządza Uniwersytet ludowy w niedzielę 12 b. m. o godz 3 po południu wykład p. Heleny Wimutówny: „O ziemi, słońcu i gwiazdach".

* **Staraniem komitetu robotników i robotnic fabryki tytoniu w Krakowie** odbędzie się w sobotę 18 b. m. **zabawa jesienna** w salach Związku stow. rob, ul. Filipa 2, II. p. Początek o godz 8½ wieczorem. Program nader urozmaicony. Komitet.

* **Wielka zabawa tapicerów** w salach Związku stow. rob. w Krakowie (ul. Filipa 2) odbędzie się w sobotę 11 listopada b. r. Program nader urozmaicony. Wstęp za zaproszeniami.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Zjazd polskich robotniczych kółek amatorskich ze Śląska i Moraw** odbędzie się w niedzielę 19 listopada punktualnie o godz. 2 po południu w Domu robotniczym w Orłowej na Śląsku z porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór przewodnictwa.
2. Obraz dotychczasowej działalności kółek amatorskich.
3. Jak należy urządzać przedstawienia amatorskie — referent tow. Jan Jaworski, długoletni kierownik podgórskiej sceny robotniczej.
4. Wnioski i dyskusya.
5. Wybór centralnej komisyi dla kółek amatorskich.

Delegatów na zjazd powinny wysłać wszystkie kółka robotnicze oraz wszystkie organizacye robotnicze i osoby, interesujące się tą ważną sprawą.

Nazwiska delegatów, oraz odpowiedzi na rozesłane okólniki należy przesłać do rąk tow. Kazimierza Gallasa w Boguminie-dworcu, w celu rozesłania imiennych zaproszeń na ten zjazd.

Po zjeździe odbędzie się w tym samym lokalu przedstawienie amatorskie, a potem zabawa taneczna.

Grane będą przy współudziale członków sceny robotniczej z Podgórza: „Dramat jednej nocy", obraz dramatyczny z 1863 r; „Liska i Frycek", operetka z muzyką Offenbacha; „Awantura na kręconych słupach", nader ucieszna komedya w 2 aktach.

Wstęp: pierwsze miejsca 1 K, dalsze 50 h, wraz ze wstępem na zabawę 70 h; na samą zabawę taneczną, która rozpocznie się o godz. 8½ wieczór, wstęp 60 h, dla pań 30 h.

Przedstawienie rozpocznie się o godz. 5½ wieczorem.

Ze względu na to, że czysty dochód przeznaczony jest na biblioteczki robotnicze na Śląsku i Morawach spodziewamy się, że Towarzysze przez liczne zakupywanie biletów na to przedstawienie usiłowania nasze poprą.

Za zarząd główny stowarzyszenia „Siła:

Dr Henryk Kłuszyński przewodniczący. *Kazimierz Gallas* sekretarz.

TELEGRAMY

z dnia 11 listopada.

Ucieczka Siczyńskiego.

Lwów. „Słowo Polskie" dowiaduje się ze Stanisławowa: Do ucieczki Siczyńskiego pomagali dozorcy Nuda i Malarz. Nuda wczoraj, przeżegnawszy się i ucałowawszy krzyż, przyznał się w zupełności do pomocy danej Siczyńskiemu w ucieczce. Ucieczka była planowaną od szeregu dni. Malarz i Nuda od dłuższego czasu pośredniczyli w komunikowaniu się Siczyńskiego ze światem i jego przyjaciółmi, przynosili listy i pieniądze. Listy były pisane pismem zwykłem i szyfrowane. W dniu krytycznym sprowadzili oni przed godz. 10 wieczór Siczyńskiego do suteren, tam przebrali go i mimo, że na bramie stała straż wojskowa, wyprowadzili Siczyńskiego do parku Elżbiety, gdzie czekali jego przyjaciele, którzy go zabrali i — jak Nuda przypuszcza — Siczyński zbiegł via Delatyn, Nadwórna na Węgry.

Wczoraj aresztowano także kuzynkę Siczyńskiego, Jurkiewiczównę, która przyjeżdżała często do Stanisławowa i konferowała z dozorcami. Matka zupełnie o ucieczce nie wiedziała i powiedziała, że chociaż powinna się cieszyć, że syn jest wolny, jako Rusinka żałuje tego, że Siczyński zbiegł.

Siedzący razem w celi z Siczyńskim współwięzień Wasyl Chomin, skazany na 20 letnie więzienie, opisuje wieczór przed ucieczką w następujący sposób: Siczyński przyniósł flaszkę z winem i dał je pić Chominowi. Potem winie Chomin zasnął i jak przez mgłę przypomina sobie, że ktoś koło godz. 9 wieczór otworzył celę i wywołał Siczyńskiego. Nie zwrócił na to uwagi, sądząc, że jest to ktoś z zarządu więzień. Siczyński wyszedł z celi bez czapki i bluzy.

(Urzędowego potwierdzenia tych szczegółów dotąd niema).

Skazanie Hervé'go.

Paryż. Naczelny redaktor pisma „Guerre sociale" Gustaw Hervé i wydawca tego pisma Auroy zostali za obrazę armii i agitacyę antymilitarną skazani pierwszy na 2 lata więzienia i 1000 franków grzywny, drugi na 6 miesięcy więzienia i 500 franków grzywny.

Rewolucya w Chinach.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że pięcioletni cesarz chiński został wywieziony do Johel. Dwór wprawdzie temu przeczy, ale wszyscy ambsadorowie są przekonani, że ta wiadomość jest prawdziwą.

Z Szanghaju donoszą, że także Szantung ogłosiło niezawisłość. — W Wuczau i Nanking walka trwa dalej.

Londyn. Z Hankau donoszą, że w czwartek proklamowano tam republikę i wywieszono na gmachach rządowych białą flagę. Wicekról uciekł na angielskim torpedowcu. Wielu urzędników i Mandżurów uciekło.

Szanghaj. (B. Reutera). Telegram z Fuczu donosi, że Madżurowie usiłowali w nocy kilkakrotnie podpalić osady cudzoziemców. 27 Mandżurów zostało przez rewolucyonistów ściętych.

Wojska rządowe w Nanking rabują miasto, wdzierają się do domów prywatnych i zabijają wszystkich Chińczyków bez warkoczy. Liczba zabitych Chińczyków w ostatnich 24 godzinach wynosi przynajmniej 1000 osób. Od wczoraj rana 50 000 mieszkańców opuściło miasto i udało się do Szanghaju. Wojska cesarskie nie mają już wiele amunicyi.

MAŁY FELIETON.

Z życia bezdomnego.

Chyłkiem, jak złodziej, przekradał się ulicami wzdłuż szarych murów kamienic. W cienkiej letniej marynarce, z kołnierzem postawionym do góry, dygotał i dzwonił zębami, lecz biegł szybko, aby jak najprędzej wydostać się za miasto, tam — do tych ciemnych świerków, które jedyne, litościwsze od ludzi, dawały mu przytułek w długich, zimnych, listopadowych nocach. Biegł a rozglądał się bacznie i drżał na myśl, że może się natknąć na szpicla, że lada chwila usłyszy tak dobrze mu znane zapytania: „A gdzie to pan idzie? A co pan robi? A gdzie pan mieszka? Chodź pan ze mną!“ I kurczył się, jakby już czuł na ramieniu rękę agenta policyjnego. I widział już w myśli ponurą kaźnię aresztu policyjnego, widział deski pryczy, pełne brudu i robactwa, słyszał cyniczne rozmowy złodziei, przekleństwa dozorców i — najgorsze — drwiny komisarzy, różnych oficyałów i gryzipiórków, tych znienawidzonych policyjnych dusz: „Ha, ha, ha! Mamy go znowu, socyalistę. I jakże tam, panie? Krew naszą długo leją katy?“ Och, nie, nie! Niech będzie co chce! Głód, zimno, te straszne, długie noce, tylko nie ten okropny areszt. Wszystko lepsze, tylko nie to.

Właśnie wychodzono z teatru. Doleciał go wesoły, swobodny gwar, doleciały go wesołe głosy rozbawionych mężczyzn i te takie miłe słodkie głosy kobiet. Uczuł ból i żal. Oto otulają się w ciepłe paltoty i futra, siadają do powozów, a za chwilę znajdą się w swych domach zacisznych, ciepłych, położą się do ciepłych, wygodnych łóżek i odpoczną po całodziennem — czem? może próżniactwie? A on?... Łóżko, łóżko! Ach, zdaje mu się, że życie swoje oddałby za tę jednę noc, spędzoną w miękkiem, wygodnem łóżku, pod ciepłą kołdrą. Lata całe o tem marzył. Dotąd jedynie goła ziemia, podłoga, a najwyżej brudny siennik, były jego łóżkiem.

Ogarnęła go wściekłość. I czemu to tak? Czy życie jego nie będzie nigdy lepszem? Czy on jeden nie ma prawa do życia ludzkiego, jak drudzy? I za co? Czy za to, że chce pracować, że chce żyć?

Przystanął. Na murze kościoła Marków wisiał wielki krzyż. Czas jakiś spoglądał na niego w milczeniu a potem wybuchnął gorzkim śmiechem.

— Ha, ha, ha! Powiesili cię tutaj, o Chryste, aby cię smagał wiatr i deszcz. Hę? Lecz sami żyją syci, weseli, zadowoleni — a ty wisisz.

Nagle rozległy się kroki. Wzdrygnął się. Szpicel? Jezus! „Telegraf!“ „Telegraf!“ Począł biedz szybko, szybko, coraz prędzej, skulony, z głową w ramionach, nie zważając, iż niekoniecznie agent policyjny, lecz pierwszy lepszy policyant, widząc go tak biegnącego, mógł go chwycić za ramię i zapytawszy: „A co pan za jeden“ wziąć go jako podejrzanego pod ten okropny „Telegraf“. Lecz już Wolska, już niedaleko, za chwilę już dostanie się do swych kochanych świerków a wtedy niech się dzieje, co chce; niech ginie z zimna i głodu, byle nie w areszcie, byle wolny. *Fr. Piętak.*

Z różnych stron.

Pomnik Ferrera w Brukseli. — Ile czasu potrzebuje telegram dla obejścia kuli ziemskiej naokoło? — Uniwersytet angielski w Chinach. — Kłótnie w rodzinie księcia Monako. — Caruso i samobójca.

Dnia 6 b. m. odsłonięto w Brukseli na placu św. Katarzyny pomnik Ferrera. Mimo niepogody odbyła się uroczystość przy imponującym udziale robotników; także wielu reprezentantów z zagranicy przybyło. W uroczystości wzięła też udział córka Ferrera i jego przyjaciel Malato. Cały plac i domy naokoło udekorowane były chorągwiami w barwach wszystkich narodów dla zademonstrowania, że przeciw międzynarodowej sile reakcyi stoi międzynarodowa potęga wolnej myśli. Mowę wygłosił były pastor protestancki; na bankiecie przemawiali: Partel, następca Ferrera w kierownictwie jego szkół, poseł liberalny Janson, wykonawca testamentu Ferrera, demokrata Sarant i socyaliści Hins i Furnemont. Twórcą pomnika jest rzeźbiarz Puttemans; koszta pokryto ze składek zebranych wśród wolnomyślicieli całego świata.

* * *

Ciekawy eksperyment przeprowadzono w Nowym Jorku dla ustalenia, ile czasu potrzebuje telegram dla oblecenia naokoło kuli ziemskiej. W redakcyi „New Jork Times“ nadano telegram o 9 słowach, który przez Honolulu, Singapore, Bombaj, Suez, Gibraltar i wyspy Azorskie wrócił do Nowego Jorku. Telegram odbył drogę 28.618 mil angielskich i przeszedł przez 16 stacyj głównych, a potrzebował na to $16^{1}/_{2}$ minut. Przeciętnie robił on 1740 mil na minutę. Ten czas nie jest jednak najkrótszym, gdyż starsze doświadczenia przekonały, że tę samą drogę może telegram odbyć za 9·30 minut. Powyższy telegram szedł jako zwyczajny, tj. nie powstrzymano dla niego normalnego ruchu na odnośnych liniach telegraficznych.

* * *

W odezwie, podpisanej przez kierowników uniwersytetów w Oksfordzie i Cambridge, wykazane są bliższe szczegóły projektu założenia w Chinach środkowych, mianowicie w Hankau, bądź Wuczangu, uniwersytetu angielskiego. Projekt powyższy jest od lat trzech opracowywany przez przedstawicieli uniwersytetów angielskich, wyższych szkół amerykańskich i kanadyjskich, oraz uniwersytetu w Kalifornii i Toronto. Już obrano miejsce, w którem gmach będzie wzniesiony; na pierwszego prezydenta uniwersytetu wybrano p. Soothilla, dawnego kierownika uniwersytetu chińskiego w Szansi. Budowa będzie rozpoczęta niezwłocznie po uspokojeniu się Chin. Obecnie gromadzone są kapitały, które w sumie ogólnej mają wynosić 250.000 funtów szterlingów. Połowę tej sumy dostarczą Anglia i Ameryka. Prasa niemiecka, notując tę wiadomość, mówi z przekąsem, że Anglia i Ameryka, „oddając Chińczykom usługę nieoszacowaną“, chcą zabezpieczyć sobie w Chinach rynki handlowe, pomimo wielkiej konkurencyi.

* * *

W tych dniach wielką sensacyę wywołało w Paryżu następujące zagadkowe wydarzenie. W biały dzień na bardzo ożywionej Avenue Trocadero kilku mężczyzn gwałtem uprowadziło do samochodu przechodzącą dziewczynkę. Towarzysząca jej wychowawczyni niezwłocznie złożyła w policyi zażalenie; przedstawiciele jednak bezpieczeństwa publicznego, zbadawszy rzecz doraźnie, oświadczyli, że ze względów dyplomatycznych nie mogą mieszać się do sprawy. Uprowadzona jest córką ks. Ludwika, następcy tronu księstwa Monako, zrodzoną z jego małżeństwa z lady Mary Hamilton, unieważnionego przez papieża. Mary Hamilton jest obecnie żoną Tasilla ks. Festetitsa. Pomiędzy ks. Ludwikiem a jego ojcem, panującym ks. Albertem, istnieją oddawna nieporozumienia z powodu stosunku, jaki pierwszy utrzymuje z pewną pięknością paryską. Następca tronu wychowanie córki powierzył ojcu, ten zaś oddał ją pod opiekę p. J. Kohnowej, z domu Weisweiller, siostrze bar. Rotszyldowej. Książę miał prawo być niezadowolonym z kierunku, jaki nadano wychowaniu jego córki; zauważył bowiem podczas jednej z wizyt u p. Kohnowej, że 15 letnia córka nie okazuje mu zaufania, ani miłości. Pod wpływem goryczy, iż wychowawczyni zraża do niego księżniczkę, gdy odmówiono mu zwrotu jedynaczki, chwycił się środka gwałtownego i on to wraz z kilku przyjaciółmi „wykradł“ swoją córkę.

* * *

Gdy Caruso przybył ostatnio na występy gościnne w Berlinie, otrzymał list następującej treści:

„Szanowny panie Caruso! Mam stanowczy zamiar rozstać się z tem życiem, pragnę jednak wykonać go wówczas dopiero, gdy zobaczę grę i usłyszę śpiew pański. Nie zdoła pan sobie nawet wyobrazić, jaką drobnostką będzie dla mnie śmierć, gdy pomyślę, że głos pański będzie mi pieśnią pożegnania. Chciałbym tylko prosić, abyś mi pan zapewnił bilet po cenie zwykłej, posiadam tyle tylko gotówki, aby utrzymywać się przez 3 dni do dnia występu wielkiego artysty i 10 marek na bilet. Rachunek poniższy stwierdza prawdę moich słów: Posiadam 35 marek. Gdy zapłacę za bilet 10 marek, za inne wydatki w teatrze 2 marki, za broń i naboje 3 marki i za trzy dni utrzymania 15 marek — pozostanę bez feniga przy duszy“.

List ten zaniepokoił Carusa niebywale. Artysta jest człowiekiem bardzo zabobonnym i wierzył, że jeśli nie pomoże nieznajomemu, gościna jego w Berlinie przyniesie mu nieszczęście. Starał się usilnie odnaleźć nieznajomego, lecz było to niepodobieństwem, gdyż list nie był nawet podpisany. Wreszcie artysta kupił sam bilet i polecił w kasie, aby go wydano człowiekowi, który zgłosi się po bilet za 10 marek po cenie nominalnej. — Później już artysta zapewniał, że nigdy jeszcze nie śpiewał tak znakomicie, jak podczas gościny w Berlinie; świadomość, że głos jego jest pieśnią łabędzią dla umierającego, była dlań podnietą, nadającą głosowi niebywałą siłę i uczucie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzewski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 1185.